



RPW/47145/2019 N
Data: 2019-11-21

Dr hab., prof. UJ Maciej Czerwiński
Instytut Filologii Słowiańskiej
Uniwersytet Jagielloński
Ul. Ingardena 3
30-060 Kraków

Kraków, 19 listopada 2019

OCENA ROZPRAWY HABILITACYJNEJ, AKTYWNOŚCI I OSIĄGNIĘĆ NAUKOWYCH, DYDAKTYCZNYCH I
ORGANIZACYJNYCH PANA DRA **ARTURA STĘPLEWSKIEGO**
W ZWIĄZKU Z WNIOSEM O NADANIE MU STOPNIA DOKTORA HABILITOWANEGO
NAUK HUMANISTYCZNYCH W DYSCYPLINIE JĘZYKOZNAWSTWO

Dr Artur Stęplewski jest od 2003 roku adiunktem w Instytucie Filologii Słowiańskiej UAM w Poznaniu (wcześniej w Instytucie Filologii Polskiej i Klasycznej). Tytuł magistra otrzymał w roku 1994, a w okresie od 1996 do 1998 pracował jako lektor języka polskiego w Moskwie, a następnie w Chinach (1998-2000).

Zainteresowania Pana dra Stęplewskiego, które konsekwentnie rozwija w swoich opracowaniach dotyczą pisma/alfabetu oraz grafii/ortografii i ich roli w kulturach piśmienniczych oraz w imaginariach kulturowych Słowian – obecnie i w przeszłości. Jest to problematyka słabo rozpoznana, zwłaszcza w ujęciu szerszym uwzględniającym różne kultury narodowe. Stąd studia Habilitanta, w tym również oceniana książka, są ważnym głosem podejmującym dyskusję na ten istotny temat. Wprawdzie w tytule wyartykułowany został chorwacki i serbski przypadek na tle słowiańskim, to jednak książka nie koncentruje się na nim, co ma poważne konsekwencje dla przebiegu argumentacji naukowej (więcej o tym w dalszej części).

Konsekwentne zajmowanie się problemem pisma jako formy komunikacji i jako znaku świadomości narodowej jest warte podkreślenia. Habilitant w roku 2003 obronił rozprawę doktorską, która w wariacie książkowym (zmienionym i dopracowanym) została ogłoszona drukiem dekadę później pt. *Pismo i pisarze w średniowiecznej Polsce. Grafia wielkopolskich rot sądowych* (2013). Artykuły publikowane po doktoracie, które omówię w kolejnych częściach dotyczą innych kultur literackich – serbskiej, bułgarskiej, czeskiej, chorwackiej.

OSIĄGNIĘCIEM NAUKOWYM W MYŚL ART. 16 UST. 2 Z DNIA 14 MARCA 2003 R. O STOPNIACH NAUKOWYCH, które przedłożył Habilitant jest monografia pt. *Semioza pisma. Cyrylica i łacinka serbskim i chorwackim dyskursie narodowym na tle słowiańskim* (Poznań, 2018). Samo podjęcie tematu jest ważne, nie tylko na gruncie polskim. Autor dąży do rozważenia przemilczanego dotąd problemu – roli, jaką w słowiańskich kulturach literackich i dyskursach narodowych pełni pismo/grafia/ortografia. Dr Stęplewski próbuje wrócić do momentów przełomowych (wyboru takiego czy innego alfabetu, grafii, ortografii), żeby zweryfikować, na ile ówczesne dylematy są aktualne również dzisiaj, jak są aktualizowane i politycznie instrumentalizowane. Monografia ma charakter syntezy, a aspekt analityczny jest w niej wyraźnie zminimalizowany, wręcz zmarginalizowany. Ogólnie biorąc, nie uważam, żeby to musiało być problematyczne (dyskusja naukowa rozwija się również w oparciu o ujęcia szersze, które pozwalają zobaczyć zagadnienia w zupełnie innym świetle), ale problematyczne jest to, że Habilitant w tytule monografii, a także we wstępie wskazuje, że będzie to analiza przypadku serbskiego i chorwackiego. A zatem **treść recenzowanej książki nie odpowiada tytułowi**. Przypadek serbski i chorwacki występują w monografii niemal na równych prawach z innymi, a to siłą rzeczy pociąga bardzo poważne konsekwencje merytoryczne. Chcąc omówić różne kultury w ujęciu kontrastywnym Autor przedstawił zagadnienia serbskie i chorwackie w sposób zdawkowy i błędny, pozostawiając poza swoimi zainteresowaniami zagadnienia fundamentalne, a artykułując błahe czy wręcz zupełnie nieważne. W następujących fragmentach owe błędy omawiam w dwu kategoriach: (A) zagadnienia, które zostały pominięte lub zostały omówione błędnie; (B) zagadnienia, które są problematyczne (i można o nich dyskutować). W punkcie (C) odnoszę się zaś do założeń teoretycznych i metodologicznych.

(A) W monografii dra Stęplewskiego pominięte zostały lub błędnie omówione fundamentalne zagadnienia związane z chorwackimi i serbskimi dyskursami o piśmie/grafii/ortografii. Omawiam jest w punktach:

1. Brak informacji o tym, że chorwacka wizja przeszłości językowo-literackiej – niekwestionowana ani przez lewicę ani przez prawicę, więc można powiedzieć swego rodzaju *common sense* – uznaje pismo cyrylickie za własne (koncepcja ‘trójalfabetyczności’ czy wręcz *trojezične tropismenosti*). Nie chodzi rzecz jasna o całą spuściznę cyrylicką, ale np. o dziedzictwo franciszkanów z Bośni, protestantów na Istrii lub kancelarię dubrownicką (ale też inne, np. pismo gminy Poljice w średniowieczu czy znaczący zabytek *Povaljska listina* z wyspy Brač). Nie ma też słowa o paradoksalności tego wyboru – zarówno wtedy, jak i dzisiaj. Autor uznaje, że w chorwackich dyskursach (narodowych) akcentuje się radykalnie zachodni model kulturowy. Skoro tak, to pojawia się pytanie, jak wytłumaczyć, że franciszkanie w Bośni przez wieki używali cyrylicy (nazywanej *bosančica*, a przez nich samych nawet określanej mianem *srpsko pismo*), i jak skomentować, że jest to – bez żadnych sporów – uznawane za część piśmiennictwa chorwackiego? Pytanie ważne, ale Autor nawet nie wspomina o tej okoliczności.

2. Autor twierdzi, że deklaratywna okcydentalizacja kultury chorwackiej prowadzi do wymazywania substratu słowiańskiego w kształtowaniu się kultury narodowej. Co więcej, utrzymuje, że „jednoznacznie i stanowczo odrzucana jest koncepcja stworzenia pisma przez św. Cyryla” (s. 144, podkreślenie – M. Cz.). Jest to teza **niezgodna z rzeczywistym stanem rzeczy**, o czym w punktach 2.1. i 2.2.

2.1. Żaden ze znanych mi poważnych historyków języka i literatury nic takiego nie twierdzi (E. Hercigonja, J. Bratulić, S. Damjanović, M. Žagar). Ale dr Stęplewski nie może tego wiedzieć, ponieważ w jego książce nie pojawia się żaden badacz zajmujący się tym problemem (poza Bratuliciem, który został odnotowany w zupełnie innym kontekście, niemal nieistotnym dla tematu monografii). Wszyscy chorwaccy specjaliści od dawnych epok podkreślają z całą mocą, że chorwacka kultura wieków średnich była przede wszystkim zachodnioeuropejska, ale również pod wpływem idiomów

wschodnioeuropejskich. Mówi się nie tylko o głagolicy jako o symbolu obecności duchowości wschodniej, ale również o wspólnych obiegach tekstów liturgicznych. Nestor literackiej mediewistyki Franjo Rački (nawiasem mówiąc również w monografii nieobecny) twierdził nawet, że teksty cyrylickie stanowią kanon chorwackiej kultury średniowiecznej. Współczesny badacz zaś Eduard Hercigonija o starych cyrylickich zabytkach odnotował na przykład „da im podredimo visoko mjesto u pisanom stvaralaštvu hrvatskog i južnoslavenskog srednjovjekovlja“. I dodaje: „Oslonjena i ovdje najvjerojatnije na prethodnu glagoljičku grafijsku tradiciju ova je hrvatskoćirilička (šire: bosanička) pisana praksa na srednjedalmatinskom obalnom i otočnom prostoru, pored svega ostaloga, rano svjedočanstvo one karakteristične poligrafičnosti naše srednjovjekovne pismenosti i književnosti“ (Hercigonija, *Na temeljima hrvatske književne kulture*, 2004, s. 212-212). A więc mowa nawet o *poligrafičnosti*. Mateo Žagar – który opublikował książkę o grafii dawnych tekstów zatytułowaną *Grafolingvistika srednjovjekovnih tekstova* (w monografii dra Stęplewskiego nawet nieodnotowana) – wielokrotnie artykułował ten status chorwackiej kultury piśmienniczej. To samo można powiedzieć o Stjepanie Damjanoviciu – autorze najważniejszych opracowań z tej dziedziny.

Świadomość uczestnictwa Chorwatów w kulturze Wschodu była obecna u wielu twórców na przestrzeni wieków. Głagolici w okresie średniowiecza mimo przynależności do Kościoła rzymskiego, konsekwentnie bronili się przed próbami zastąpienia cerkiewnośłowiańskiego (w redakcji chorwackiej) językiem łacińskim, a więc również głagolicy – pismem łacińskim. Będzie to miało konsekwencje także w okresie późniejszym. W roku 1613 opublikowana została przez franciszkanina z Bośni Ivana Bandulovicia książka pt. *Pištole i evanđelja*. Na okładce tego dzieła wyobrażono kilka postaci historycznych. W górnej partii strony tytułowej przedstawione są postaci symbolizujące łacińskość: św. Hieronim oraz dwóch papieży. W dolnej zaś znajdują się Cyryl i Metody – autorzy tak ważnej dla Chorwatów głagolicy. Mimo iż bracia solunscy dopiero niemal trzysta lat później zostaną uznani przez Kościół Katolicki za świętych (1880), to są oni dla bośniackich franciszkanów najwyższym autorytetem.

Spuścizna franciszkanów stanie się podstawą dla jednoczącej się kultury chorwackiej, i to właśnie zostanie zapoczątkowane w XVII wieku (teza J. Rapackiej).

Tradycja franciszkanów jest zatem centralna dla rodzącego się z mozołem w XIX wieku kanonu kultury narodowej. Pod koniec XIX stulecia rzymsko-katolicki biskup Josip Juraj Strossmayer – zwolennik ideologii jugosłowiańskiej i koncepcji chorwackiej Toskanii, największy mecenas w historii chorwackiej kultury i admirator słowiańskich starożytności – wyraźnie artykułował hybrydyczny charakter chorwackiej kultury, osadzonej na pograniczu Zachodu i Wschodu. Jego apologetą był również kanonik Franjo Rački – autor pierwszych filologicznych opracowań w tej dziedzinie. Ani jeden ani drugi nie są w książce Pada dra Stęplewskiego nawet wspomniani.

Tę koncepcję później rozwijał najważniejszy pisarz XX wieku – Miroslav Krleža. Najprzedniejsi chorwaccy działacze kulturalni i polityczni, nawet w momentach przesilen politycznych byli przekonani o silnej obecności pierwiastka słowiańskiego w chorwackiej kulturze. Przekonanie to było wyraźniejsze w momentach, w których dostrzegano zagrożenie przez italianizacją i madziaryzacją. Mimo pewnych tendencji mających na celu zanegowanie słowiańskości Chorwatów, było to zjawisko marginalne, a w opracowaniach filologicznych niemal zupełnie nieobecne (w kontekście dowartościowania irańskiej koncepcji etnogenetycznej – z krytycznym zacięciem – pisał językoznawca, i to prawicowy, Radoslav Katičić).

Tradycja cyrylo-metodejska jest do dzisiaj symbolem chorwackiej kultury, ale i uporu w walce o własną podmiotowość, rezerwy wobec Rzymu, a w ślad za tym – i metaforą pogranicznego położenia: między Wschodem i Zachodem (notabene, zupełnie inaczej niż w Polsce). Przekonanie o syntezie tych dwóch tradycji będzie w różnych momentach historycznych determinowało chorwacką kulturę. Wpływ obu kręgów cywilizacyjnych nie ograniczał się bowiem wyłącznie do literatury, lecz ogólnie – kultury, co będzie miało wpływ na powstawanie późniejszych programów politycznych, a także charakterystycznych dla nich sposobów myślenia. Hercigonja w cytowanym tekście mówi nawet o duchowej interakcji czy „łacińsko-słowiańskiej symbiozie”, której nie zna żaden inny obszar kulturowy Europy zachodniej (s. 214). Jest więc ta tradycja uznana za swego rodzaju *differentia specifica* w kontekście europejskim. Takiej uzgodnionej wizji uczą się wszystkie dzieci w szkołach i studiują filolodzy na uniwersytetach. Odnoszę wrażenie, że Autor znając kulturę chorwacką

jedynie powierzchownie interpretuje ją zgodnie z intuicjami charakteryzującymi polskie wizje świata.

2.2. Zupełnie zaskakująca jest teza Autora, w myśl której „jako obce w tym dyskursie [dyskursie narodowym? – M. Cz.] traktowane jest pismo łacińskie” (s. 6). Nie wiem, na jakiej podstawie można przyjąć taką koncepcję, skoro wcześniej się mówi o tendencjach prozachodnich. Dlaczegożby w takiej sytuacji pismo łacińskie mogło być uznawane za obce, skoro jest ono jednym z najważniejszych symboli Zachodu? Ale poza faktem, że jest to teza nielogiczna, nie jest ona zgodna z rzeczywistym stanem rzeczy. Wszyscy ze wspomnianych wyżej badaczy, a także niemal wszyscy mediewiści, podkreślają ogromną rolę pisma łacińskiego w kształtowaniu się kultury chorwackiej. Przecież chorwackie dziedzictwo piśmiennicze od samych początków jest związane z łacinką (i z łaciną!). Uczestnictwo w dziedzictwie Slavia Romana jest notabene powodem do dumy. Jednocześnie obecność głagolicy i cyrylicy nie jest traktowana jako element szkodliwy, a wręcz ubogacający. Ponieważ na takim stanowisku stoją również badacze uznawani za prawicowych, a więc operujący „dyskursem narodowym” (nie wiadomo, co autor rozumie pod tym sformułowaniem, ponieważ go nie wyjaśnił), więc można by to uznać za pewną uzgodnioną wizję dziejową, a w konsekwencji – potraktować jako powód do głębszego namysłu.

Zupełnie nie jest dla mnie zrozumiałe, dlaczego Autor na potwierdzenie swoich tez przytacza tezy o głagolicy bliżej nieznannej studentki, która „zajmowała się kwestią pochodzenia głagolicy” (s. 129). W książce pojawiają się również inni nieznanymi użytkownicy Internetu, posługujący się tylko imieniem. A przypominam, że Autor **pomiął wszystkich relewantnych** badaczy tego problemu (brak E. Hercigoniji, S. Damjanovicia, M. Žagara). Dlaczego w książce, która zajmuje się pismem nie pojawiają się istniejące opracowania naukowe na ten temat, a ich autorzy nie są nawet wspomniani? W ostatnim półwieczu opublikowano kilka tuzinów książek na ten temat. Czy Habilitant ich nie docenia? Czy nie uważa, że powinno się ich w swojej pracy uwzględnić? A może jest wobec nich krytyczny? Jednak nawet gdyby tak było, to powinien wyartykułować swoje stanowisko, dać wyraz swojemu krytycyzmowi. A może uważa, że one nie przynależą do tego bliżej nieokreślonego „dyskursu narodowego”?

Trudno doprawdy odpowiedzieć na te pytania, bo trudno zrozumieć jak można pisać książkę o piśmie – i jego semiozie – nie znając uzgodnionych realiów na ten temat.

Oczywiście, to nie znaczy, że głos młodej osoby publikującej na łamach czasopisma studenckiego należy apriorycznie zbagatelizować czy wręcz odrzucić, ale trzeba go odpowiednio potraktować – może jako dyskurs niespecjalistyczny, odwołujący się do wiedzy potocznej (?). W pracy dyskursy potoczne i specjalistyczne zlewają się z sobą, więc pod nieobecność specjalistycznych opracowań, Autor wykorzystuje wizje nie mające podstaw naukowych. Wprawdzie można by je potraktować jako materiał badawczy umożliwiający krytyczny namysł na istnieniem pewnych obiegowych i niesprawdzonych 'prawd', ale w recenzowanej książce one służą jako generalizacje dotyczące opinii ogólnych, co jest sporym nadużyciem. To samo można powiedzieć o gatunkach mowy (używam tego terminu za Bachtinem). Autor zdaje się w ogóle nie rozróżniać presupozycji generowanych przez gatunki w aktach komunikacji, tak jakby literatura naukowa, pseudonaukowa, informacje mediach, twórczość na blogach, fikcja literacka – zupełnie jakby to wszystko można było traktować jedną miarą. Tak jakby nie istniały obiegi czytelnicze, docelowi odbiorcy, ekspercy i nieekspertcy nadawcy, sposoby organizacji i stylistycznej budowy tekstów, metody argumentacji, stosunek do opisywanej rzeczywistości, itd. Takie frywolne traktowanie komunikacji językowej jest niezgodne z jakimkolwiek paradygmatem naukowym.

Stapianie wyobraźni potocznej i wiedzy specjalistycznej, a także nie zwracanie uwagi na przynależność poszczególnych tekstów do gatunków mowy ma poważne konsekwencje dla całej analizy i argumentacji. Wróć do tego w punkcie C.

3. Autor w ogóle nie odnosi się do obecności głągolicy w dawnej kulturze piśmienniczej, wyjąwszy kilka truizmów dotyczących liturgii słowiańskiej na ziemiach chorwackich w średniowieczu. Nie pisze o tym, jaka była rola tego pisma – tzn. że było ono do XV wieku (przypomnijmy – to obszar katolicki) głównym alfabetem na ziemiach chorwackich. Nie używano go wyłącznie do pisania tekstów liturgicznych i religijnych, ale również świeckich. Głągolicą zapisano najstarsze dokumenty prawne, statuty miast czy kroniki (pierwsze inkunabuły są głągoliczkie!). Co więcej, Autor zupełnie niezgodnie z

prawdą sugeruje, że w chorwackiej nauce nie istnieją „bardziej szczegółowe analizy” (s. 134), które usunęłyby w cień propagandowe dyskusje umożliwiające uznanie obu typów głagolicy – okrągłej i kanciastej – za chorwackie. Tymczasem w tej kwestii prowadzono bardzo poważne badania (np. M. Žagar), w których przywoływano wiele koncepcji na to, dlaczego na obszarze chorwackim pierwszy typ głagolicy (okrągła) przeszła w drugą (kanciasta; Autor nazywa ją kwadratową). Dyskusja ta nie jest w ogóle przywołana, a Žagar i inni uczeni nie pojawiają się na stronach ocenianej monografii. Nikt ze znanych mi badaczy chorwackich nie uzurpuje sobie prawa do obu tych typów, nawet najbardziej nacjonalistyczne kręgi.

Przy tej okazji należy odnotować, że Autor – nie znając publikacji w tej dziedzinie (dlaczego?) – w ogóle nie przywołuje dyskusji na temat pojawienia się na ziemiach chorwackich we wczesnych fazach piśmiennictwa słowiańskiego liter cyrylickich, występujących obok głagolickich. Tymczasem jest to ważny problem, który umożliwił niektórym sformułowanie śmiałych hipotez dotyczących możliwego wpływu dwóch środowisk na ziemie chorwackie – północnego (zbiegli mnisi z misji morawskiej) i południowego (uczniowie braci sołuńskich z Ohrydu). Czy jest to prawda, nie wiadomo, ale hipoteza ta została zasygnalizowana przez poważnych badaczy, więc jej rola w „semiozie pisma” jest niebagatelna.

W tym kontekście trzeba odnotować i to, że Autor słowem nie wspomina najważniejszych problemów związanych z pismem głagolickim w przeszłości, o których tylko napomykam:

3.1. Brak jakiegokolwiek informacji o stosunku władców średniowiecznego państwa chorwackiego do liturgii słowiańskiej i używania pisma głagolickiego, a jest to problem niebłahy, bo przecież właśnie w tym obszarze panuje największa dowolność, umożliwiającą tworzenie obiegowych półprawd, które łatwo wykorzystać w zideologizowanych dyskursach. Istotnym problemem są sobory kościelne w Splicie w 925 roku i 928, podczas których miało dojść do potyczki między zwolennikami liturgii w języku słowiańskim a apologetami rzymskich oskarżeń o herezję. Długo panowało przekonanie (stworzone na potrzeby dziewiętnastowiecznej ideologii narodowej), że ówczesny władca chorwacki Tomislav walczył o prawa Chorwatów do używania języka

słowiańskiego w liturgii i głągolicy w piśmie. Dzisiaj jednak wiadomo, że stał na przeciwnych pozycjach, chcąc sobie zaskarbić papieską przychylność. W tym kontekście pojawia się inna ważna postać historyczna – biskup z Ninu, Grzegorz (Grgur). Długo uznawano go za obrońcę języka słowiańskiego, ale nowe badania mówią o czymś wprost przeciwnym. Nie zmienia to jednak faktu, że Grgur funkcjonuje w wyobraźni społecznej (w dyskursie narodowym?) jako obrońca słowiańskości Chorwatów. Przyczynił się do tego znacząco Ivan Meštrović, który wyrzeźbił ogromną postać Grgura wypowiadającego swoje tezy, rzekomo w obronie alfabetu słowiańskiego.

Niektóre nowe ujęcia (w tym cytowany w zupełnie innym kontekście Florin Curta) podkreślają, że na początku X wieku głągolicy w okolicach Ninu (ani pewnie na Kvarnerze) w ogóle nie było, więc związki głągolicy z państwem chorwackim są raczej wątpliwe. Notabene, Autor w ogóle nie mówi, gdzie (terytorium) i kiedy (w jakim okresie) używano głągolicy. Nie ma ani słowa o tym, że miasta dalmatyńskie były pod zwierzchnictwem Bizancjum, co mogło się przełożyć na obecność liturgii w języku słowiańskim.

Zupełnie nic nie mówi się o zruszczeniu chorwackiej redakcji SCS, przeprowadzonej w zapale kontrreformacji i o konsekwencjach, jakie miała na rozwój liturgii w języku słowiańskim (a także na samą głągolicę).

3.2. Nawet słowem Autor nie wspomina o działalności protestantów na Istrii, a jest to zagadnienie fundamentalne, bo przecież drukowali oni swoje książki w trzech alfabetach – głągolicim, cyrylicim i łacińskim. Nierzadko były to te same teksty (np. przekłady postylli czy fragmentów Nowego Testamentu). Co więcej, publikowali podręczniki, z których można się było uczyć liter wszystkich trzech alfabetów. Notabene, pisali językiem mieszanym i sztucznym, stworzonym specjalnie na potrzeby reformacji. Jest to zagadnienie istotne dla chorwackiej kultury – dawnej i współczesnej – gdyż właśnie wokół niego tworzone są dyskursy tożsamościowe.

3.3. Przy okazji wywodów o św. Hieronimie jako domniemanym autorze głągolicy, Autor zagadnienie sprowadza do kilku niepełnych, niemal trywialnych tez. Po pierwsze, nie wspomina w ogóle, dlaczego można było św. Hieronima uznać za Słowianina. A rzecz ma fundamentalne znaczenie. Otóż, tłumacz Pisma Świętego na

łacinę urodził się w Strydonie (a więc w Iliricum – może Istrii, a może Dalmacji). Ponieważ zaś dominowało wówczas przekonanie o tym, że Słowianie są w Iliricum autochtonami (czyli że nie przybyli z północy), łatwo było uznać, że św. Hieronim, obok niego również np. Aleksander Macedoński czy cesarz Dioklecjan byli Ilirami to jest Słowianami. Taką tezę przedstawił na przykład Vinko Pribojević w XVI wieku, a zetknął się z nią podczas studiów w Krakowie. I nie był to eksces. O iliryjskim pochodzeniu Słowian przekonane były całe pokolenia inteligencji chorwackiej, a ostatnim wielkim zwolennikiem tej tezy był Ljudevit Gaj, który nawet twierdził, że zna konkretne miejsce, skąd przodkowie Polaków, Czechów i Rusów mieli wyruszyć na północ. To była jego rodzina Krapina.

Co istotniejsze, świadomość o głągolicy jako o chorwackim piśmie i o Hieronimie jako oczywistym przodku Słowian (Chorwatów) będzie towarzyszyła chorwackiej kulturze przez wieki i nie zniknie tak szybko. Jeden z najważniejszych rodów magnackich w dziejach Chorwacji, określanych obok Šubić Zrinskih mianem „zastępczej dynastii” – książęta z Krku (w późniejszym okresie nazywali się Frankapanami/Frankopanami) przechowywali przez wieki niczym relikwię jeden z zabytków kanonu SCS – *Glagolita Clozianus* uznając go za tekst własnoręcznie napisany przez św. Hieronima. Był on również patronem ich rodu. Frankopanom zawdzięcza chorwacka kultura drukarnię ksiąg głągolickich w Senju oraz być może ciągłą pamięć o liturgii słowiańskiej w chorwackiej aksjosferze.

3.4. Niewiele lepiej przedstawia się refleksja na temat współczesnych „dyskursów” chorwackich na ten temat. Poza tym, że Autor pisze o komercjalizacji głągolicy i wymienia rozmaite instytucje krzewiące ten propagowany symbol chorwackości, a także cytuje jakieś obieguowe sądy występujące w internecie (czasem ich autorami są ludzie znani tylko z imienia, np. niejaki Krešimir, s. 134), w ogóle nie pojawiają się reprezentacje głągolicy, które silnie wpłynęły na wyobraźnię Chorwatów. Choć można wymienić dziesiątki takich ‘miejsz pamięci’ generujących dyskursy, to tutaj ograniczam się tylko do czterech (moim zdaniem najważniejszych):

3.4.1. Wspominana już rzeźba Grgura Ninskiego stworzona przez Ivana Meštrovicia. W tysięczną rocznicę saboru w Splicie (925) postawiono ją w najbardziej

reprezentacyjnej części Splitu – na Perystylu, żeby wyartykułować ‘słowiańskość’ w tym ‘rzymskim’ otoczeniu (nawiasem mówiąc, wywołało to polemiki, nie tylko wśród włoskich, ale i słowiańskich mieszkańców miasta). Gdy w Dalmacji pojawili się włoscy faszyści, pomnik usunięto. Gdy zaś po wojnie wkroczyli komuniści, rzeźbę przywrócili, ale nie na Perystyl, lecz poza mury dawnego Pałacu Dioklecjana.

3.4.2. Aleja Głagolitów to kilkunastokilometrowa ścieżka krajoznawcza na Istrii, usytuowana między dwoma miasteczkami Ročem a Humem. Znajdują się na niej kopie najważniejszych kamiennych zabytków głagolickich. Jest tłumnie odwiedzana przez wycieczki szkolne. Została wielokrotnie opisana, omówiona i jest obecna – bez żadnych kontrowersji – w krajobrazie kulturowym Chorwacji. To kolejna teza, która świadczy, że eliminowanie substratu słowiańskiego z kultury chorwackiej jest koncepcją niemającą oparcia w faktach (fakt, że zdarza się w niektórych środowiskach marginalnych nie może być podstawą do wysuwania tez, że „unika się choćby aluzji do słowiańskości”, s. 144).

3.4.3. Ogromne inskrypcje głagolickie w Katedrze Zagrzebskiej, mające na celu stworzenie przekonania o tym, że głagolica jest dziedzictwem całej kultury Chorwacji. Tymczasem w Zagrzebiu nigdy jej nie używano, to jest nie istnieją na to żadne dowody.

3.4.4. Jedna z najważniejszych rzeźb Ivana Meštrovicia zatytułowana jest *Povijest Hrvata* przedstawia siedzącą w majestacie chłopkę, a na cokole wygrawerowany jest tytuł – literami głagolickimi. Dzieło to jest wykorzystywane jako symbol definiujący chorwackość, a świadczy o tym choćby fakt, że jego reprodukcja pojawia się na syntezach historycznych czy w logotypach uczelni. Choć marmurowy oryginał znajduje się w Belgradzie, to odlew z brązu stoi przez rektoratem Uniwersytetu Zagrzebskiego. Rzeźba ta silnie wpływa na świadomość społeczną i na dyskursy tożsamościowe.

3.5. Brak analiz bardzo pokażnej literatury na temat głagolicy, a obejmuje ona zarówno książki naukowe i popularnonaukowe, jak i pseudonaukowe. Zwłaszcza te ostatnie mogłyby się stać interesującym źródłem do badań dyskursów tożsamościowych, gdyż opierają się nierzadko na niczym niepopartych mitologemach.

3.6. Brak informacji o tym, że zdarzają się w Chorwacji miejsca kultu religijnego (kościół czy kapliczki), w których wmurowane są inskrypcje wykute w kamieniu – zarówno pismem łacińskim, jak i głagolickim. To też przecież przekłada się na „semiozę pisma”.

4. Omawiana w monografii koncepcja Vuka Karadžicia o Serbach jako narodzie nie powstałym w oparciu o konfesję (prawosławie), lecz o język (dialekt sztokawski) pociągnęła za sobą – w znaczącej części dyskursów serbskich – uznanie pisma łacińskiego również za pismo serbskie. A ma to konsekwencje wielorakie, nie tylko takie, że w Serbii używa się łacinki niemal na równych prawach. Serbskie dyskursy uznają dziedzictwo Dubrownika i franciszkanów z Bośni za część kultury serbskiej. To doprowadziło do ukonstytuowania się w Dubrowniku w XIX wieku grupy inteligencji określającej się mianem ‘Serbów katolików’. Mieli oni na przełomie wieków ogromne wpływy polityczne, wydawali dwa czasopisma, w których przeważała łacinka właśnie (choć zdarzały się teksty cyrylicą). To kolejny paradoks, który mógłby się stać impulsem do analizy, ale nie stał się, bo nawet o nim nie wspomniano.

5. Tło historyczne dla omawianych zagadnień jest zupełnie przemilczane.

5. 1. W książce nie ma ani słowa o sporach dotyczących alfabetu i grafii, które miały miejsce w Chorwacji i Serbii w XIX wieku (a na przykład omawia się polemiki towarzyszące procesom kodyfikacyjnym w Czechach). A przecież książka ma tego dotyczyć! Nie ma więc informacji o sporach między Vukiem Karadžiciem (i jego kontynuatorami, np. Stojanem Novakoviciem i Đuro Daničićem) a ilirystami dotyczącymi m.in. grafii i ortografii, nie ma informacji o wprowadzeniu dwuznaków (i ich ewolucji, np. *dj/gj/đ*), o wpływie polskiej grafii, nie ma słowa o tzw. *rogato e* (*ě*) jako grafemie odpowiadającym różnym realizacjom prsł. **jat*. Nie ma informacji o modyfikacjach tego wyboru – przez Zagrzebską Szkołę Filologiczną (*ie/je*) oraz przez tzw. vukovców (*ije/je*). A było to zagadnienie fundamentalne dla rozwoju chorwackiej grafii, i *par excellence* polityczne (przypominam, że Ante Starčević – co może się wydawać paradoksalne ze względu na jego nacjonalizm – używał wariantu ekawskiego). To właśnie dlatego może ten problem dzisiaj wracać w zideologizowanej debacie, a więc w dyskursach narodowych (?).

W książce nie pojawiają się językoznawcy i działacze kulturalni, którzy grafię i ortografię kodyfikowali. Brak Ljudevita Gaja (autora pierwszej grafii!, i autora drugiej grafii!), brak przedstawicieli Zagrzebskiej Szkoły Filologicznej, w tym Vjekoslava Babukicia, Josipa Partaša i Adolfa Vebera Tkalčevicia (autorów uszczegółowień!), brak vukovców Ivana Broza (autora wersji zbliżającej ortografię do koncepcji Karadžicia!), Đuro Daničicia (autora ostatnich decyzji dotyczących znaków diakrytycznych!) i Tomo Marećia. A wszyscy oni wypowiedali się również na temat pisma. Nie ma słowem wspomnianego Franjo Račkigo, który jest autorem pierwszych opracowań na temat głagolicy i cyrylicy w chorwackiej tradycji. To on narzucił pewne tendencje dotyczące oceny dawnego piśmiennictwa. Nie wspominam już o wcześniejszych intelektualistach dążących do kodyfikacji alfabetu i grafii, jak Šime Budinić (XVI w.), Bartol Kašić (XVII w.), Rajmund Džamanjić (XVII w.), Franjo Marija Appendini (XVIIIw.).

W tym momencie należy odnotować i to, że dylematy związane z wyborem grafii/ortografii uwikłane były w wybór podstawy dla języka literackiego, a w ślad za tym – w szerszy problem kodyfikacji kultury narodowej. Ljudevit Gaj postulując nową grafię dążył bowiem do rozwiązania najważniejszego problemu chorwackiej kultury – przewyciężenia regionalizmu (w różnych regionach na przestrzeni wieków obowiązywały różne grafie, notabene będące pod wpływem kultur ościennych, węgierskiej czy włoskiej, co utrudniało wzajemną komunikację). Inicjalne wahanie dotyczące grafii związane było z wyborem języka – między dialektem kajkawskim a shtokawskim. W wyniku tego Gaj ogłasza dwie reformy: jedną w 1830 (brozura), a drugą w 1835 (w czasopiśmie). W okresie późniejszym zaś uszczegóławianie grafii i ortografii miało na celu zbliżenie Chorwatów do Serbów (a w XX wieku ujawniła się tendencja odwrotna). Jest to zagadnienie fundamentalne dla definiowanych przez Habilitanta celów badawczych, a zupełnie pominięte, nawet nie odnotowane.

5.2. Wiekowi XX również poświęca się mało miejsca. Wspomina się wprawdzie o „fonetycznym” i „morfologicznym” pryncypium zapisu, ale zupełnie nie mówi się o tym, że zarówno Chorwaci jak i Serbowie mieli w swojej tradycji poświadczony ten drugi typ. Nie wskazuje się również (nie mówiąc już o problematyzowaniu), dlaczego w Serbii znalazło się wielu zwolenników rozwiązania fonetycznego, a w Chorwacji kurczowo trzymano się tego drugiego. Nie mówi się nic o tym, że chorwacka tradycja

filologiczna broniła swojej pozycji do końca XIX wieku, żeby ostatecznie ulec tzw. „vukovcom” (cała literatura dziewiętnastowieczna jest pisana zupełnie inną ortografią niż obecnie; co więcej, bardzo długo ‘tłumaczono’ na nową ortografię dzieła epoki realizmu, co problemem samym w sobie). Nie ma słowa o tym, jak rozwijała się sytuacja w okresie międzywojennym (uszczegółowienia Boranicia, działalność Aleksandra Belicia).

Nie ma ani słowa o pomycie Jovana Skerlicia, który w 1913 roku zaproponował – zupełnie poważnie – żeby w celu unifikacji Serbów i Chorwatów ci pierwsi przyjęli łacinkę (*opšta književna azbuka*), a ci drudzy wymowę ekawską (rok wcześniej pisał o tym Josip Smolaka, a częściowe poparcie wyraził również Milan Rešetar). A miało to ogromne konsekwencje. Została rozpisana ankieta zaadresowana do pisarzy (odpowiedziało na nią ponad trzydziestu literatów), temat był upubliczniony i przedostał się do obiegu publicznego. Najważniejsze chorwackie pióra epoki międzywojennej pisały przez pewien czas po ekawsku – Miroslav Krleža, Antun Branko Šimić, Augustin Tin Ujević. Fakt, że o tego później odeszli miał również zabarwienie polityczne. Co więcej, respondenci ankiety – przede wszystkim Chorwaci o orientacji jugosłowiańskiej, ale o korzeniach w ideologii Partii Prawa – opowiadali się za koniecznością przyjęcia przez Serbów alfabetu łacińskiego. Zupełnie jest dla mnie niejasne jak to możliwe, że o tak wiekopomnym wydarzeniu Autor nawet nie wspomina.

Nie wspomina się o Klacicia *korienskom pisanju*, a epoka drugiej Jugosławii omawiana jest powierzchownie. Brak odniesienia (o analizach nie wspominam) Umowy z Nowego Sadu, najważniejszego dokumentu dotyczącego pisma, ortografii i języka w tamtym czasie. A poprzedzała go kolejna ankieta, w której sprawa wyboru pisma i wariantu wymowy była jedną z najczęściej poruszanych. Część lingwistów twierdziła, że w rezultacie procesów integracyjnych dojdzie w końcu do wykształcenia się łacińsko-ekawskiego modelu językowego (żywołność koncepcji Skerlicia). Wśród sygnatariuszy Umowy z Nowego Satu byli najprzedniejsi chorwaccy i serbscy filolodzy: A. Belić, Lj. Jonke, S. Pavešić, M. Stevanović, J. Ham, M, Hraste. Równouprawnienie obu pism, łacińskiego i cyrylicy, wywołało pewne kontrowersje. Niektórzy dyskutanci obawiali się, że spowoduje to w dłuższej perspektywie skazanie cyrylicy na niebyt,

która stanie się ofiarą bardziej dynamicznej łacinki. W rezultacie podpisanej Umowy przystąpiono do opracowywania słownika i ortografii. Powstała nawet Komisja Ortograficzna, której prace trwały kilka lat, a efekty – bardzo ważne w kontekście życia społecznego, bo kodyfikujące nawet podręczniki ortograficzne dla szkół – położyły się cieniem na późniejszych relacjach serbsko-chorwackich.

Przypuszczam, że właśnie z powodu braku znajomości tego naszkicowanego pokrótce tła Autor nie potrafi wytłumaczyć historycznych okoliczności związanych z problemem tzw. *londonca*.

Pan dr Stęplewski niemal nic nie pisze o sytuacji po rozpadzie Jugosławii. Czytelnik na przykład przyjąłby z zainteresowaniem analizę (lub choćby wzmiankę) dotyczącą niezwyklej sytuacji, że obecnie w Chorwacji – niemal na równych prawach – występują cztery (!) ortografie; i choć wiele się od siebie nie różnią, spór o nie jest konfliktem politycznym (czyli właśnie tym, co autora deklaratywnie interesuje). Autor nie ma w swojej monografii nawet wymienionych badaczy, którzy zajmują się tym zagadnieniem w Chorwacji i Serbii (wyjątkiem jest, niewymieniony w tytule, przypadek czarnogórski). W książce nawet nie wspomniano o najbardziej kompetentnej badaczce tego problemu – Ladzie Badurinie; czy zajmującym się tym zagadnieniem Ivo Pranjkoviću, Veljko Brboriću, Dragicy Malić, Milanie Mogušu.

7. Przy okazji sporu dotyczącego oficjalnych użyć cyrylicy w Vukovarze, Autor w ogóle nie odwołuje się do szerszego kontekstu głęboko uwikłanego w dyskursy narodowe. Dla przykładu podaję pewną okoliczność. Chorwacki tygodnik „Novosti”, skupiający środowiska lewicowe i komunistyczne, a finansowany przez jedną z fundacji serbskich (i będącą zapleczem ugrupowania serbskiego, które jest notabene w koalicji rządzącej z konserwatywną Chorwacką Unią Demokratyczną, HDZ) używa na swoich łamach zarówno łacinki (częściej), jak i cyrylicy (rzadziej). Czy to też nie ma znaczenia?

8. Nie ma w książce informacji o kontrowersyjnej propozycji poważnego językoznawcy Ivo Škaricia, który zaproponował – zupełnie poważnie – żeby ze względu na dominujące zmiany w wymowie, zredukować chorwacką grafikę (np. opozycję *č/ć* do *č* oraz *ije/je* do *je* w miejsce dawnego **jat*). Czy to nie jest istotne dla „semiozy pisma”?

9. Nie ma w książce ani słowa o tym, że wiele książek było publikowanych w piśmie łacińskim i cyrylickim, w zależności od oczekiwań autora i rynku wydawniczego. To jest problem nadzwyczaj istotny. Na przykład dzieła wybrane Ivo Andrića wychodziły w Serbii cyrylicą, a w Chorwacji łacinką. To zaś wywoływało określone reakcje – wśród specjalistów i wśród laików.

Wymienione rzeczy nie są błahe, ani nawet peryferyjne, lecz sytuują się w samym centrum rozważań o piśmie/grafii/ortografii oraz, co oczywiste, języku i wyobraźni historycznej. Są one zasadne dla starych i nowych dyskursów narodowych (bez względu na to jak takowe definiujemy), i dla starych i nowych przebiegów semiozy. Wiele mówią o pograniczności regionu, o jego heterogeniczności, a sprowadzanie ich do binaryzmu bez żadnych poważnych argumentów może przynieść tylko fatalne konsekwencje. Dowodem na to jest oceniana książka, która właściwie powieliła stereotypowe ujęcia ukształtowane przez środowiska pseudonaukowe.

Jak pokazałem, Autor nie wymienia działaczy kulturalnych i językoznawców/literaturoznawców – nie mówiąc już o analizie ich roli w kulturach narodowych Serbów i Chorwatów czy tworzeniu kultury jugosłowiańskiej – zajmujących się piśmie/grafią/ortografią, ani po opracowania naukowe na ten temat. W książce za to pojawiają się postacie zupełnie dla badań nierelevantne, takie jak Piotr I (osiem razy), Napoleon (dwa razy), Barack Obama, Władimir Putin. Nie potrafię odpowiedzieć, jak to możliwe, żeby zajmować się piśmie i grafią i nie odwołać się do istniejących opracowań, ba żeby pominąć postaci tworzące podstawy dla przyjęcia takiego a nie innego pisma, a także rozwiązania graficzne i ortograficzne.

(B) W monografii dra Stęplewskiego problematyczne jest:

1. Jak grafia może być mitologem? (s. 11). Grafia może funkcjonować jako mitologem, ale sama nim nie może być.

2. Zdanie „W piśmie tkwi potencjalność stania się znakiem” (s. 11) jest tautologiczne, a nadto niezrozumiałe. Być może chodziło Autorowi o to, że pismo (które przecież jest już

samo w sobie znakiem; niektórzy twierdzą – znakiem znaku) może stać się podstawą do bardziej złożonych przebiegów semiozy, wpływających na imaginariusz kulturowy tej czy innej grupy społecznej/narodowej (?).

3. Autor twierdzi, że „Sami użytkownicy systemu graficznego czynią z niego tekst/znak kultur, którą interpretują, reinterpretują lub zmieniają” (s. 13). Trudno sobie wyobrazić, jak można z systemu graficznego uczynić tekst. Znak – owszem, ale nie tekst, no chyba że się reprezentację znaku traktuje jako (meta)tekst, ale w tym wypadku nie o to chodzi.

4. Autor twierdzi, że „kultura jest procesem komunikacji” (s. 13). Jest to kolejna zaskakująca teza, ponieważ kultura nie jest procesem, co najwyżej można mówić o procesach komunikacji ustanawiających kulturę albo że kultura ma charakter znakowy (szkoła tartuska, Umberto Eco) lub że procesy semiotyczne są procesami kulturowymi, etc. Przypomnijmy na przykład tezę Jurija Łotmana i Borisa Uspienskiego, w myśl której kultura organizuje świat zewnętrzny człowieka, przez co „wytwarza wokół człowieka sferę społeczną, która na podobieństwo biosfery, czyni możliwym życie, co prawda – nie organiczne, ale społeczne” (Łotman, Uspienski, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, 1975, s. 179).

5. Zupełnie nie jest zrozumiałe założenie VI monografii (cytuję *in extenso*): „Pismo nie jest znakiem w ujęciu językoznawczym. Może jednak się nim stawać w procesie semiozy, jeśli będzie wchodziło w relacje ze znakiem język (narodowy) (s. 14).

6. Autor traktuje Słowiańszczyznę jako „konstrukt ideologiczny, który tworzony był od przełomu XVIII i XIX wieku” (s. 17). Pragnę przypomnieć, że już w czasach humanizmu, a więc dwa wieki wcześniej konstrukt Słowiańszczyzny funkcjonował powszechnie jako przedmiot debaty intelektualnej (przy okazji ważną rolę odegrały w tym elity chorwackie studiujące w Krakowie). Nie wspominam już o średniowiecznych kronikach, które o tym mówiły wprost.

7. Autor pisze, że w Jugosławii „jak się wydaje, nic nie zapowiadało takiej eksplozji negatywnych uczuć i rywalizacji symboli. Społeczeństwo żyło raczej wizją przyszłości, gospodarczym *boomem*, otwarciem kraju na świat zachodni. Przeciętą wiedzą o przeszłości poszczególnych narodów była minimalizowana w programach szkolnych na rzecz ukazywania elementów scalających” (s. 106). Jest to teza upraszczająca, by nie powiedzieć rażąco

stereotypowa. Przypominam, że konflikty narodowościowe – w tym także konflikty o symbole (lub ich interpretację) – trawiły Jugosławię co najmniej od początku lat sześćdziesiątych, co skutkowało represją systemu komunistycznego. Tak było w czasie obalenia Aleksandra Rankovicia (1966), *Deklaracji o nazwie o położeniu chorwackiego języka literackiego* (1967), tzw. chorwackiej wiosny i działalności tzw. serbskich liberałów (1971). Wszystkie te wydarzenia, a i wiele innych, pociągnęły za sobą ‘odchylenia nacjonalistyczne’ wśród chorwackich i serbskich elit, a w ślad za tym usunięcie ich z partii (np. Dobrica Ćosić, Franjo Tuđman, itd.). Konkurencja różnych ośrodków (zwłaszcza chorwackiego z serbskim) wynikała również z faktu, że każda republika posiadała swoją konstytucję i swoją organizację partyjną (to pryncypium było efektem sfederalizowanego ruchu partyzanckiego). W rezultacie każda z republik prowadziła niemal niezależną politykę kulturalną i edukacyjną, do tego stopnia odmienną, że programy szkolne – inaczej niż twierdzi Autor, a co zostało wielokrotnie opisane – nie były ujednolicone (wyjątkiem jest okres powojenny). Bywało i tak, że książki, których za sprawą cenzury nie można było wydać w jednej republice, wydawano w innych (przykład Vojislav Lubarda). Po roku 1974 autonomie republik stały się jeszcze silniejsze, i śmierć Tity nie ma z tym nic wspólnego (przypominam, że to on – świadomie czy nie – firmował zmiany w konstytucji umożliwiające rozluźnianie federacji).

8. Autor twierdzi, że po rozpadzie Jugosławii „Chorwaci oficjalnie mogli już myśleć o powrocie ortografii z okresu Niezależnego Państwa Chorwackiego” (s. 107). Jest to teza uogólniająca, sugerująca, że był to trend powszechny, tymczasem nie ma ona poparcia w rzeczywistości. Tendencje, żeby przywrócić ortografię z okresu NDH były tak marginalne, że większość nawet prawicowych językoznawców otwarcie się temu sprzeciwiała (proponowali oni jedynie archaizację niektórych form zapisu, ale na wzór dziewiętnastowieczny, znacznie mniej radykalną niż w NDH; notabene Autor nie wymienia z nazwiska nawet tych nielicznych). Przy okazji przypominam, że Habilitant pisze o grafii w NDH, ale w książce nawet się do niej nie odnosi (nie wiadomo nawet, kto ją napisał, gdzie opublikował, kiedy obowiązywała).

(C) W monografii dra Stęplewskiego nadzwyczaj problematyczne są również założenia teoretyczne i metody badawcze:

1. Termin *semioza* nigdzie nie został zdefiniowany, więc przypisuje mu się różne znaczenia, czasem w zupełnie zaskakujących kontekstach. Autor pisze: „(...) konkretne dyskusje o pisowni i ortografii stanowią dla mnie świadomą działalność na kulturze, semiozę właśnie” (s. 18). Fakt, że Ch. S. Peirce, który wprowadził ten termin do obiegu nie formułował swoich myśli w sposób przejrzysty, ale *semioza* nie jest działalnością (a już tym bardziej „na kulturze” [sic!]); ona jedynie powoduje ukonstytuowanie relacji reprezentacji, a więc „współdziałanie trzech podmiotów, takich jak znak, jego przedmiot i jego interpretant” (Peirce: 5,484). Autor w innym miejscu twierdzi, że semiozę traktuje „jako świadome działanie mentalne, które interpretuje znaczenie znaku” (s. 13). Tymczasem dla Peirce’a (przy okazji: antymentalisty!) *semioza* umożliwia zaistnienie znaku (czy jak sugerowali badacze z Tartu, o czym autor pisze, przekształca nie-znak w znak). Wybór terminu „*semioza*” w tytule i w części wprowadzającej nie ma jednak poważnych konsekwencji dla całej pracy. Autor nie prowadzi analiz, żeby zdać sprawę z semiozy. Zwyczajnie ten termin marginalizuje. Nie są też przekonujące omówienia tez Jacquesa Derridy, zwłaszcza że w mniejszym stopniu odnoszą się do jego myśli o dowartościowaniu „pisma”.

2. Choć wybór analizy dyskursu w wydaniu *krytycznym* jest być może uzasadniony, to już jego zastosowanie sprowadza się do analizy tworzenia konceptualnego paradygmatu *my – oni*. Jednak nawet tego zagadnienia nie próbuje Autor zgłębić (np. nie próbuje pokazać, w jaki sposób jest ona na poziomie dyskursów aktualizowana) sprowadzając je do kilku nadzwyczaj oczywistych konstatacji. Ponadto, Pan Stęplewski zupełnie nie uwzględnia mnóstwa znakomitych narzędzi wypracowanych przez przywoływanych badaczy, które umożliwiają odkrycie głębokich warstw znaczeń leżących u podstaw takiej a nie innej argumentacji (wymieniam kilka naprędce: wnioskowania, w tym presupozycje i implikatury, role semantyczne agens – pacjens, użycie strony biernej, organizacja argumentacji, użycie stylu, modyfikacje wzorców gatunkowych, itd.). W tekście kilka razy został wymieniony Teun A. van Dijk, ale przytacza się tylko jego ogólne tezy, a nie bierze się pod uwagę instrumentarium badawczego, które stworzył. A ono właśnie mogłoby być metodą do badań. Nie mamy więc w recenzowanej monografii do czynienia z analizą dyskursu – ani językoznawczą, ani literaturoznawczą, ani socjologiczną, lecz co najwyżej publicystyczną. Termin „dyskurs” jest w książce używany w funkcji, jaką pełni w publicystyce, nie zaś w

nauce. Można zatem powiedzieć, że uległ daleko posuniętej 'determinologizacji' (co w opracowaniu naukowym jest nie do zaakceptowania).

Mówiąc krótko, w pracy nie zastosowano żadnej metodologii badawczej, nawet eklektycznej, a formułowane tezy są oparte na wyliczaniu zjawisk i ich tłumaczeniu. Być może można by to było jeszcze zrozumieć, gdyby nie było to oparte na niewłaściwych przesłankach lub nie było błędne z powodu braku odniesień do istniejących opracowań. W rezultacie – wszystko to świadczy o braku odpowiednich kompetencji.

Odnotowałem już, że w monografii Pana Stęplewskiego dyskursy potoczne i specjalistyczne zlewają się z sobą, co powoduje, że obiegowe prawdy podawane są nierzadko jako uzgodnione przez środowisko eksperckie tezy (czasem trudno zrozumieć, jaka jest intencja podania takiego a nie innego przykładu). Stapianie wizji potocznych i wiedzy specjalistycznej należy uznać za kolejny poważny zarzut wobec ocenianej książki. Autor pisze, że będzie go interesował cały diapazon poglądów na temat języka: We uwagach wstępnych czytamy: „na równi stawiam postaci tak różne, jak historyczni działacze, politycy, jak i współczesnych, „anonimowych” forumowiczów Internetu, który ułatwił integrację i wymianę poglądów dotychczasowych tożsamości, a także kanonu kultury mikrojęzyków grup etnicznych, które decydują się na tworzenie własnego standardu językowego. Równocześnie, oddając głos dziennikarzom, politykom i „zwykłym użytkownikom języka”, chcę podkreślić znaczenie pisma w dyskursach narodowych. Pojawiają się też wypowiedzi paranaukowe, odbiegające od kanonicznych ustaleń akademickich sławistyk” (s. 19, pomijam błędy gramatyczne i stylistyczne tej wypowiedzi). Oczywiście Autor ma prawo analizować poglądy różnych grup społecznych, eksperckich i laików, ale istotne jest, żeby wyartykułować, jakie są między nimi różnice oraz konfrontować z sobą wizje pochodzące z tych różnych środowisk. Nawet jeśli Autor rzeczywiście zaprezentował pewne obiegowe sądy, to zupełnie nie konfrontował ich z wizją ekspercką (jak pokazałem wyżej, informacja o tym, że uwzględniani w badaniach są „działacze historyczni” [sic!] jest nieprawdziwa). A takie podejście nie jest w zgodzie a podstawowymi założeniami metodologicznymi analizy dyskursu. Badacze tego nurtu konsekwentnie, ba – niemal pedantycznie selekcionują korpusy tekstów, które są przedmiotem badań. Nierzadko radykalnie zawężana jest rama czasowa, żeby uzyskać jak najpełniejszy obraz zjawisk, zaś przechodzenie z różnych domen dyskursu – np. od języka mediów do tekstów prawnych, od opracowań naukowych do naiwnych – jest

urzeczywistniane z uwzględnieniem zmian korelatów procesu komunikacyjnego (inni nadawcy, inni odbiorcy, inne kanały komunikacyjne, inne dominujące funkcje, inne akty mowy).

Tymczasem Pan dr Stęplewski w ogóle zdaje sprawy z materiału, który jest przedmiotem jego badań. Raz przytacza jakieś bliżej nieznane studentki, jakichś blogerów, autorów stron internetowych, prace naukowe, popularnonaukowe, pseudonaukowe, medialne, historyczne, filologiczne, fikcję literacką – wszystko bez żadnego porządku, rzucone tu i ówdzie, czasem niemal nieskomentowane. A celem jest dowiedzenie jakiejś mniej lub bardziej obiegowej tezy. W tym podejściu zupełnie zanika różnica między tym, co komunikuje autor jakiegoś tekstu, a tym, co ma do powiedzenia Autor (nie mówiąc już o stanowisku specjalistów). Tym sposobem zamiast podawać stereotypy w wątpliwość, właściwie je się powiela. Ironiczne kwitowanie 'koncepcji' powstałych w ramach radosnej i wybujałej twórczości jakichś amatorów nie można uznać za analizę.

ISTOTĄ AKTYWNOŚCIĄ NAUKOWĄ HABILITANTA (w myśl ww. Ustawy) poza ocenianą monografią są również opublikowane artykuły, udział w konferencjach i działalność dydaktyczna.

Dr Stęplewski jest autorem 13 artykułów naukowych oraz monografii będącej zmodyfikowaną wersją rozprawy doktorskiej. Jest to dorobek nadzwyczaj ubogi, zważywszy że powstawał przez kilkanaście lat (od roku 2004). Oznacza to, że Autor publikował średnio mniej niż jeden artykuł rocznie. Być może częściowym usprawiedliwieniem takiego stanu rzeczy może być fakt, że jak Habilitant twierdzi, każdego roku miał od 90 do 270 godzin nadliczbowych. Chciałbym również odnotować, że tylko trzy artykuły są opublikowane w czasopiśmie, i to wyłącznie polskich.

Autor w przeważającej części swoich opracowań zajmuje się rolą pisma/alfabetu i ortografii w kulturach piśmienniczych Słowian, i to bez wyraźnego wskazania konkretnej kultury narodowej. Być może właśnie jest to powód, dla którego oceniana wyżej monografia została usytuowana w szeroko rozumianych studiach sławistycznych, nie zaś serbo-kroatystycznych. Opublikowane przez Habilitanta prace w czasopiśmie i tomach

pokonferencyjnych (tylko jeden artykuł nie jest w języku polskim!) mają podobny charakter jak monografia. Są pisane sprawnie, dobrą polszczyzną, i na ogół dążą do syntezy, bez wchodzenia w analityczne szczegóły. Oddają w ten sposób osobowość naukową Habilitanta. Owszem, może ona budzić wątpliwości, ale sam uważam, że „naukowość” to nie tylko rozwiązywanie szczegółowych zagadnień analitycznych, lecz również sytuowanie rozważań na planie szerszym i bardziej spekulatywnym. Zupełnie mi też nie przeszkadza eseizujący styl autora, choć może czasem sprawiać wrażenie zmanierowanego, a nawet pretensjonalnego. Problematiczny jednak jest przyczynkarski charakter tych opracowań. Argumentacja opiera się nierzadko na anegdotach; ważne wątki są dobrze zdefiniowane, właściwie podjęte, ale natychmiast pozostawione na boku, niedokończone; stawiane tezy są powierzchowne, rzadko pogłębione (artykuły są na ogół bardzo krótkie).

Autor uczestniczył w „licznych” konferencjach, jak stwierdza w Autoreferacie, ale nie podaje, do jakiej liczby słowo „liczne” się odnosi. Z sympozjów zagranicznych wymienia sześć (Macedonia, Kosowo, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja). Ponadto jest członkiem Sekcji Sławistycznej PAN (od 2013 roku) oraz był reprezentantem adiunktów w Radzie Naukowej IFS UAM (2012-2014). Był również członkiem Rady Programowej cenionego i wartościowego czasopisma *Poznańskie Studia Sławistyczne*, dla którego redagował dwa numery tematyczne (2011, 2015). Jest członkiem czasopisma *Language and Literary Studies of Warsaw*. Ostatni dostępny numer czasopisma, opublikowany w 2018 (nr 8) wymienia jednak Pana dra Stęplewskiego wyłącznie jako recenzenta, nie zaś redaktora. Być może został on członkiem redakcji od roku 2019?

Habilitant ma duże doświadczenie w pracy dydaktycznej. Poza tym, że pracował jako lektor języka polskiego za granicą (Rosja, ChRL), na UAM prowadził zajęcia dydaktyczne o różnorodnej tematyce (gramatyczne, dialektologiczne, kulturoznawcze, socjolingwistyczne, glottodydaktyczne), a także historię literatury albańskiej i tureckiej oraz język chiński dla sławistów. W Autoreferacie nie napisano, jakimi językami i w jakim stopniu włada Habilitant (poza tym, że uczęszczał na kurs języka gockiego oraz osmańskiego), ale zakładam, że posiada do tych zajęć odpowiednie kompetencje. Pod kierunkiem Habilitanta powstała jedna praca licencjacka. Dwukrotnie wyjeżdżał na staże dydaktyczne do Ankary i Prisztiny (Erasmus Plus).

Ważną część pracy Habilitanta stanowi współpraca z otoczeniem pozaakademickim, co jest niezwykle istotne w obecnych czasach, w których wiedza humanistyczna i kultura – spychane na margines życia społecznego – potrzebują nowych kanałów komunikacji. Dr Stęplewski każdego roku prowadzi prelekcje dla uczniów szkół średnich. W ramach Uniwersytetu Otwartego UAM zorganizował kurs pt. *Słowiańszczyzna – swojska i nieznana*, a następnie *Język(i) sbchcz (serbski, bośniacki, chorwacki, czarnogórski) – poziom A1*. Współorganizował (z W. Józwiakiem) wystawę pt. *Teksty cerkiewne ze zbiorów Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu* (2015). W roku 2016 był członkiem komitetu organizacyjnego międzynarodowej konferencji pt. *Skanderbeg w historii i kulturze Europy*, a w 2017 był panelistą w dyskusji na temat perspektyw lingwistyki arealnej w Europie Środkowej. W roku 2017 dr Stęplewski został nagrodzony miesięcznym stypendium w Turcji.

PODSUMOWANIE

Wszystkie powyższe uwagi świadczą o tym, że Autor nie posiada odpowiedniej wiedzy w obszarze studiów serbistycznych i kroatystycznych, stąd moje zdziwienie, że w tytule monografii znalazły się przypadki serbski i chorwacki. Jest to tym bardziej zaskakujące, że na 250 stron monografii jedynie 71 dotyczy Serbii i Chorwacji, czyli niewiele ponad ćwierć. Nie chodzi o to, rzecz jasna, żeby kwantyfikować, ale żeby uświadomić nieprzystawalność tytułu do treści. Na równych prawach bowiem występują w niej nie mniej ciekawe zagadnienia dotyczące kultury czeskiej, bułgarskiej, ruskiej, rosyjskiej i polskiej. Gdyby w tytule monografii nie było wspomnianych kultur narodowych, serbskiej i chorwackiej, wówczas brak odniesień do wspomnianych przez mnie zagadnień można by próbować usprawiedliwić szerszym „tłem słowiańskim”, i problemowym ujęciem pisma, co siłą rzeczy musi prowadzić do poszukiwania kwestii rozróżniających/łączących, a więc nie wnikających w głębszą warstwę interpretacyjną. Ale i to byłoby problematyczne w świetle odnotowanych błędów.

Ogólnie rzecz biorąc książka jest pozycją ciekawą, stawiającą ważne pytania, ale sugerującą niewłaściwe odpowiedzi, bo niepoparte refleksją naukową. Mają bowiem mnóstwo uchybień i bolesnych braków, tak zaskakujących, że trudno w ogóle się do nich odnosić. Jako recenzent – w zgodzie ze swoim sumieniem i z etyką badacza – nie mogę w

żadnym razie uznać jej jako dzieła wnoszącego wybitny wkład naukowych w dyscyplinie językoznawstwo. Więcej, nie mogę jej uznać nawet za książkę, która to czyni poprawnie, ponieważ – jak odnotowałem wyżej – zawiera ona wiele błędów merytorycznych; nie mogę jej nawet uznać za książkę popularno-naukową, ponieważ od takowych oczekuje się upowszechnienia wiedzy uzgodnionej, a jeśli chce się wyartykułować kontrowersje, należy to robić w oparciu o istniejące opracowania, a nie bez ich uwzględniania.

Żeby jasno wyartykułować tę opinię, chciałbym uściślić swoje stanowisko. Moja negatywna ocena dorobku Habilitanta nie wynika z tego, że krytykuję jego ryzykowne hipotezy, ryzykowną argumentację czy nawet ryzykowne konkluzje. Uważam bowiem, że nawet prowokacyjne czy wręcz zuchwałe konkluzje – choćby nawet były oparte na nadinterpretacjach – mogą otwierać nowe obszary do dyskusji, mogą zakwaszać wyjąłowaną w danej dyscyplinie głębę. W mojej ocenie chodzi coś innego – o **niedopełnienie podstawowego pryncypium naukowości**, mianowicie o **niedostateczną znajomość pola badawczego**, przejawiającą się w:

- braku odwołań do najważniejszych postaci historycznych decydujących o wyborze alfabetu oraz tworzących zasady rozwiązań graficznych/ortograficznych (Gaj, Babukić, Partaš, Veber Tkalčević, Broz, Daničić, Maretić, Skerlić, Boranić, Belić, Moguš, Silić, Pranjković, Badurina), a w ślad za tym braku wiedzy dotyczącej istoty sporów o pismo/grafię/ortografię;

- braku znajomości literatury, a więc odwołań do badaczy zajmujących się analizowanym przez Habilitanta problemem (Belić, Hercigonja, Belić, Jonke, Stevanović, Ham, Hraste, Bratulić, Damjanović, Žagar, Moguš, Badurina, Malić, Pranjković, Brborić);

- braku wiedzy o roli głągolicy w chorwackiej przeszłości;

- braku rzetelnej wiedzy o związkach chorwacko-serbskich na przestrzeni dziejów;

Autor nie znając tego pola nie tylko nie może postawić właściwej hipotezy (to jest takiej, która umożliwiłaby omówienie pewnych zjawisk w nowym świetle), ani nie może przeprowadzić argumentacji i wyciągnąć jakichkolwiek właściwych wniosków. Rzecz pogarsza zupełny brak umiejętności korzystania z istniejących metod i technik badawczych (analizy dyskursu i analizy semiotycznej). Książka w takim kształcie jest zatem merytorycznie nierелеwantna, choć – jak zaznaczyłem na wstępie – uważam, że zdefiniowany przez

Habilitanta obszar badawczy (rola pisma/grafii/ortografii w kultura piśmienniczych Słowian) jest bardzo obiecujący, i domaga się poważnego potraktowania. Być może należałoby badania zawęzić do krótszego okresu (XIX wiek? XX wiek?).

Ponadto wydaje mi się, że trzynaście artykułów naukowych nie jest wystarczającym dorobkiem umożliwiającym przyznanie stopnia doktora habilitowanego. Gdyby one były przełomowe, gdyby coś poważnego wносиły do nauki – wówczas można by się zastanawiać, ale w sytuacji gdy są przyczynkarskie i właściwie przetwarzają uzgodnioną wiedzę, nie mam żadnych wątpliwości, że aktywność Habilitanta jest zawstydzająco mała.

Pewne pozytywne aspekty widzę w jego działalności dydaktycznej i organizacyjnej, ale nie można ona być wystarczającym powodem do nadania stopnia doktora habilitowanego.

W związku z powyższym uznaję, że przedstawione do recenzji osiągnięcie habilitacyjne nie spełnia wymogów formułowanych przez art. 16. Ustawy z 14 marca 2003 o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz przez Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 22 września 2011 r. w sprawie szczegółowego trybu i warunków przeprowadzania czynności w postępowaniu habilitacyjnym (Dz. U. nr 204, poz. 1200). Nie jest bowiem „znacznym wkładem autora w rozwój określonej dyscypliny naukowej lub artystycznej” oraz nie wykazuje się „istotną aktywnością naukową lub artystyczną”. Wniosuję zatem o nie dopuszczenie Pana dra Artura Stęplewskiego do dalszych etapów postępowania habilitacyjnego i nie nadanie mu stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo.


Maciej Czerwiński